

*Odpis listu dr Ryszarda Kaszubskiego, świadka,  
przebywającego z płk Druckim-Lubeckim w jednej celi więziennej,  
do P. Karpińskiego*

dr Ryszard Kaszubski  
72-600 Świnoujście  
ul. Powstańców Śląskich 1/205

Świnoujście, 14.III.1974r.

Wielce Szanowny Panie,

W odpowiedzi na Pański anons z „Głosu Szczecińskiego” z 14.III.74r. w sprawie kontaktu z uczestnikami walk Armii „Prusy” – podaję:

Ja sam byłem lekarzem 7 Pułku Ułanów Lubelskich – Mazowiecka Brygada Kawalerii Modlin, który walkę rozpoczął od Chorzelec – Krzynowłoga Mała – na granicy pruskiej dnia 1.IX.1939r. pod wsią Kołmieniec, między Przemyślem a Samborem.

Zamknięty wraz z oficerami i ułanami brygady kawalerii gen. Andersa w budynku więzienia w Samborze – gdy ułanów wypuszczono, a oficerów zamknięto do cel więziennych – spotkałem dowódcę Wileńskiej Brygady Kawalerii – płk Konstantego Druckiego-Lubeckiego. Był ciężko ranny z przestrzałem czaszki – wlot kuli po stronie guza policzkowego prawego, na wylot na skroni lewej. Widział dobrze, ale każdy ruch szczęką powodował silne, trudne do zatamowania krwotoki.

Wrzucono go do mojej celi (obsługa więzienna początkowo ukraińska) na skutek krzyków i interwencji całego więzienia – że rannych nie odsyłają do szpitala. Znalaziono wyjście i pułkownika wrzucono mi do celi, 12.X.39 – wiedząc, że jestem lekarzem.

Naturalnie zaopiekowałem się rannym, miłym i wysoce kulturalnym, który cierpienie swe znosił bez jęku i spokojnie. Żadnych materiałów ani leków nie miałem, a Żyd lekarz cywilny więzienia – w czasie obchodów po celach – dać mi ich dla rannego pułkownika „księcia” nie chciał. Prałem więc strzępy z obdartych koszul w muszli klozetowej (w ten sposób, że po wymyciu i splukaniu kolega spuszczał wodę, a ja łapałem ją do zapasowej miski). Mydła nie było, a o wygotowaniu szarp nie było mowy. Pomimo wszystko rana po 10 dniach zablizniała się, ale pozostał szczękościsk taki, że nic stałego podać choremu było nie sposób – a drena nie miałem, aby przez rurkę karmić. Pułkownik, który spał razem ze mną – na mojej pryczy gło-

dował, pojony tylko łyżką. Po zroście pogruchootanych kości na tyle, że przestał krwawić z nosa i ust zacząłem Go dokarmiać kaszą, jarzynami z zupy, roztartymi na papkę z chlebem rozmo-  
czonym. Ja zjadałem skórki, a On rozdrobniony miąższ. Po kilku tygodniach, gdy zrost był już niewątpliwy – zacząłem go masować i po dwu miesiącach ruszał już szczęką, tak że mógł już sam wprowadzić łyżkę, a resztę rozdrabniał sobie językiem.

Z wdzięczności uczył mnie rosyjskiego – wypisując mi na kartkach z bibulek do ma-  
chorki i skrawkach krawężników z gazet – słownik fonetycznie polskimi „czcionkami”. poza-  
tem miałem dużo konwersacji, tak że w maju 1940r. władałem już biegle rosyjskim językiem.

Dnia 17.V.1940r. (dzień moich urodzin) wywieziono nas całą grupą kilkudziesięciu ofi-  
cerów – wagonami więźniarkami do więzienia w Kijowie. Tam zaraz następnego dnia wyczy-  
tano imiennie wszystkich na korytarzu. W celi zostało nas tylko czterech. Dwu oficerów zawo-  
dowych lekarzy i dwu rezerwistów nauczycieli. Przez szparę w oknie widziałem, jak ładowano  
ich na 100 kg samochody na podwórzu. Awanturowaliśmy się dlaczego zabrano nam prawo  
jeńców. Wezwany prokurator powiedział nam – mrugnawszy – „*Siditie, siditie po tisze, luczsze  
budiet*” („Siedźcie cicho, będzie lepiej” – przyp. MK).

Nas po trzech miesiącach wywieziono do Starobielska – gdzie już na pryczach zastaliśmy  
tylko napisy na desce – zamiast wizytówek. Tam znalazłem nazwiska oficerów z kawalerii – z  
1 p. uł., z 4 p. uł. – nazwisk dziś nie pamiętam.

Tak rozstaliśmy się z Konstantym Druckim-Lubeckim. W tych ciężkich dla nas chwilach  
odosobnienia „za winy nie popełnione”, postać Pułkownika wyróżniała się godnością, kulturą,  
miłym, pogodnym sposobem bycia i koleżeńskością. Jako były wykładowca z Wyższej Szkoły  
Wojennej – robił nam wykłady z historii wojen. Do końca powtarzał, że kampania 1939r. – to  
była przegrana bitwa, ale koniec wojny będzie zwycięski dla niepodległej Polski.

Tak podtrzymał na duchu ludzi małych duchem.

Cześć Jego Pamięci!

Nigdy Go już więcej nie spotkałem, tak jak nikogo z grupy kilkudziesięciu oficerów, po-  
za mjr Jaroszewiczem – w formującej się w 1941r. Polskiej Armii na Wschodzie (gen. Ander-  
sa) – nikogo już nie spotkałem – choć będąc jako lekarz na komisjach poborowych specjalnie  
na nich czekałem.

Wspomnienie o Płk Dypl. Konstantym Druckim-Lubeckim zachowałem jako najlepsze i  
uważam za swój obowiązek wieść o Jego losach przekazać Panu.

Dr Ryszard Kaszubski